

PISMO KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ I-III 2017

RYCERZYK



#2

ISSN 2543-4047

Intencje Krucjaty Eucharystycznej



Styczeń

Za tych, którzy stracili
wszystko w wyniku wojen

Luty

Wynagrodzenie za zbrodnie
na nienarodzonych dzieciach

Marzec

Aby Najświętsza Maryja Panna
chroniła rodziny katolickie

RYCERZYK

WYDAWCA: Te Deum sp. z o.o., ul. Garcarska 32, 04-886 Warszawa | **DYREKTOR KRUCJATY
EUCHARYSTYCZNEJ:** ks. Dawid Wierzycki FSSPX | **REDAGUJĄ:** Sabina Bańka (REDAKTOR NACZELNA),
br. Maksymilian Maria FSSPX, Joanna Kaczmarek, Ewa Żydek, Marta Żydek
PROJEKT GRAFICZNY I ŁAMANIE: Jerzy Szałaciński | **SEKRETARIAT KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ:**
ul. Garcarska 34, 04-886 Warszawa | e-mail: ke@fsspx.pl | **CZASOPISMO JEST TAKŻE
DOSTĘPNE JAKO PDF:** www.militia-immacolatae.org | Wszystkich pragnących wesprzeć
wydawanie czasopisma prosimy o wpłaty z tytułem przelewu: „RYCERZYK”
NR KONTA: 39 1140 1977 0000 3015 3900 1007

Drodzy Rycerze!

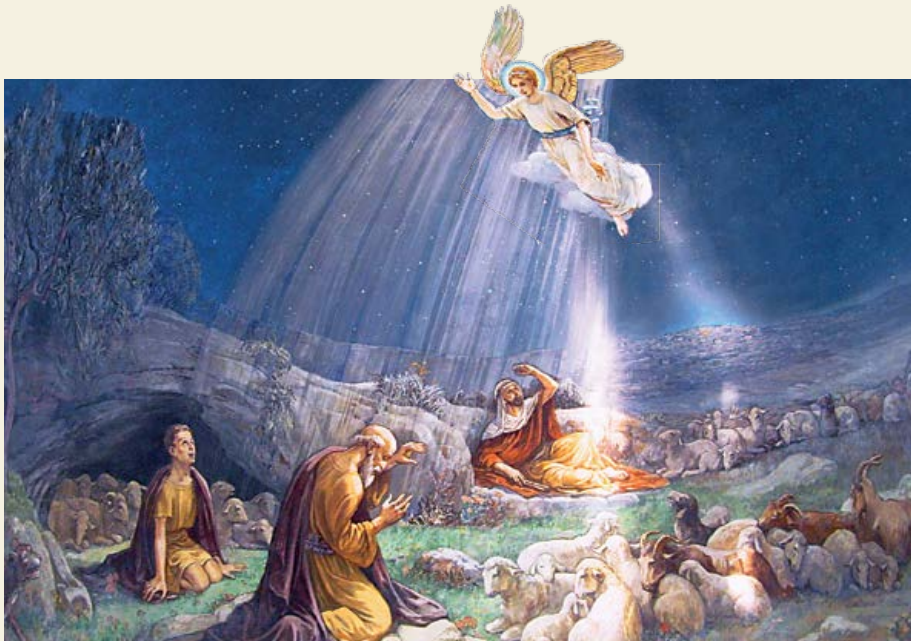


Przeżywaliśmy właśnie w roku kościelnym piękny czas Narodzin Pana Jezusa Chrystusa. Z tego powodu chciałbym Wam przedstawić pewną opowieść o dzieciach pasterzy.

Kiedy pasterze powrócili ze stajenki, oczywiście ich dzieci też chciały tam się udać. „Tato, mamgo, czy możemy iść do Dzieciątka?” – zapytali. Rodzice dali im pozwolenie.

Każde dziecko wzięło ze sobą jakiś podarek, który mógłby sprawić Panu Jezusowi i Jego Rodzicom przyjemność: chleb, masło, mleko, jagnię, wełniane okrycie... Po czym wszyscy razem wyruszyli – oprócz jednego chłopca, Abiasza, który ze smutkiem pozostał w domu. Jakże miał iść do Jezusa z pustymi rękoma? Był biedniejszy niż inni i jego rodzice nie mogli mu nic dać.





A jednak tak bardzo chciał iść zobaczyć Dzieciątko! Mimo wszystko postanowił tam dotrzeć – szybko wybiegł z domu i tuż przed wejściem do stajenki dołączył do innych.

Onieśmiałe dzieci bały się wejść, ale święty Józef pokazał im miejsce, gdzie leżał Jezus, a Najświętsza Maryja Panna dała im znak, by podeszli. Boskie Dziecię, które właśnie się obudziło, przyglądało się im wszystkim, zgromadzonym wokół żłóbka. Widzieli nawet, jak się do nich uśmiechnęło! Wtedy ofiarowali swoje podarunki Matce Boskiej. Jak bardzo była zadowolona! Podziękowała każdemu z osobna.

W tej chwili oczy Abiasza wypełniły się łzami, ponieważ przyszedł bez prezentu. Lecz kiedy Najświętsza Maryja Panna spojrzała na niego z uśmiechem, zrozumiał, że jednak może coś podarować Jezusowi. Powiedział: „Mały Jezu, kocham Cię bardzo. Oddaję Ci swoje serce”.

Na te słowa Dzieciątko wyciągnęło do niego rączki, jakby chciało, żeby Je wziął. Wtedy Matka Boska złożyła Jezusa na ręce chłopca. Jak bardzo Abiasz był szczęśliwy! Ucałował Jezusa i położył Go do żłóbka. Pozostałe dzieci zrozumiały, że Abiasz przyniósł Jezusowi podarunek, który On lubi najbardziej, Jego ulubiony podarunek.



Ta wzruszająca historia pokazuje nam, że nigdy nie powinniśmy się wstydzić tego, kim jesteśmy. Nie powinno zasmucać nas to, że pochodzimy z ubogiej lub prostej rodziny. Może nie mamy tak wielu talentów i zdolności, jak nasi koledzy czy koleżanki. Ale nie to jest ważne. Nie na to patrzy Pan Bóg. To nie przyrodzone talenty czy zalety, na które zwracają uwagę ludzie, zbliżają nas do Pana Boga.

W tej historii znajdujemy odpowiedź, co tak naprawdę jest ważne. Na co patrzy Pan Bóg? Na nasze serce. Serce kochające Boga i bliźnich to najwspanialszy prezent, jaki możemy dać Panu Jezusowi. Dlatego w pierwszej kolejności powinniśmy się troszczyć w naszym życiu o to, aby nasze serce wybijało rytm miłości do Boga i bliźniego, aby ta piękna muzyka zawsze grała w naszym serduszkach. Modlitwa oraz małe ofiary oczyszczają serce i czynią je miłym Panu Bogu. Wtedy nasze serduszek staje się ślicznym prezentem dla Pana Jezusa. Bardzo dobrze wiedziała o tym św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Już jako mała dziewczynka starała się każdego dnia uczynić coś, co byłoby miłe Bogu i bliźniemu, a przy tym powtarzała zdanie: „Mój Boże, oddaję Ci moje serce!”.

Drogie dzieci, starajcie się i Wy obdarowywać Pana Jezusa prezentami nie tylko w czasie Bożego Narodzenia – Jego urodzin, ale każdego dnia. Gdy wstajecie rano, mówcie: „Mój Boże, oddaję Ci moje serce!”, a w ciągu dnia szukajcie choć jednej okazji, aby swoim czynem sprawić radość bliźnim i Panu Bogu.

KS. DAWID WIERZYCKI FSSPX



To jest inny anioł niż ten, który oznajmił pasterzom przyjście Pana Jezusa na świat. Jak go nazywamy?

Sprawdź, ile takich aniołów jest w tym numerze „Rycerzyka” i wpisz właściwą cyfrę na mojej tarczy.



Hasła Krucjaty Eucharystycznej

RYCERZ, RYCERKA:

1)

nigdy nie opuszcza porannej i wieczornej modlitwy;

2)

w kościele czy kaplicy pełni honorową straż wobec Pana Jezusa (modli się pobożnie bez rozglądania się, a myśli i serce zwraca jedynie w stronę tabernakulum, gdzie przebywa Najwyższy Król i najlepszy

przyjaciel
dzieci);



3)

odznacza się zawsze posłuszeństwem wobec rodziców i przełożonych;

4)

stara się być pilny (pilna) w nauce i szkolnych obowiązkach;

5)

jest aniołem czystości i brzydzi się nieskromną rozmową, książką, obrazem i zabawą;



6)

jest wzorem dobroci i unika wszelkich sprzeczek i kłótni;

7)

jest miłośnikiem (miłośniczką) prawdy i nigdy nie plami swoich ust kłamstwem;

8)

jest uczynny (uczynna) dla innych i brzydzi się samolubstwem;

9)

jest pełny (pełna) radości życia i stara się sprawiać prawdziwą radość rodzicom i otoczeniu;

10)

jest gorliwym apostołem (apostołką) katolickiej prasy.

BRAT MAKSYMILIAN

Nasz cel

Drogie Dzieci!

Czy wiecie, gdzie znajduje się Grób Pana Jezusa? Tak, zapewne wszyscy wiecie –

znajduje się on w Jerozolimie. Jak myślicie, czy miejsce to jest szczególnie cenne dla katolika? Tak,

moje dzieci, stanowi ono odwieczny cel pielgrzymek chrześcijan

wszystkich narodów. Dlaczego? Otóż miejsce to jest

świądectwem wielkiego zwycięstwa, jakie odniósł nasz Król, Syn Boży, nad

światem, śmiercią i szatanem. Niestety w roku 1071 muzułmanie, czyli wyznawcy

fałszywej religii, nienawidzący chrześcijan, zajęli Jerozolimę, a tym samym

również Grób Święty naszego Pana Jezusa Chrystusa. Poniżali oni,

prześladowali, a często nawet zabijali chrześcijan-pielgrzymów. „Nie

można tego tak zostawić!” – powiedział ówczesny

papież, Urban II – „Kto z was jest gotów pokonać mahometan i wyzwolić z ich rąk Grób Święty?”. Z tysięcy gardeł wyrwał się gromki

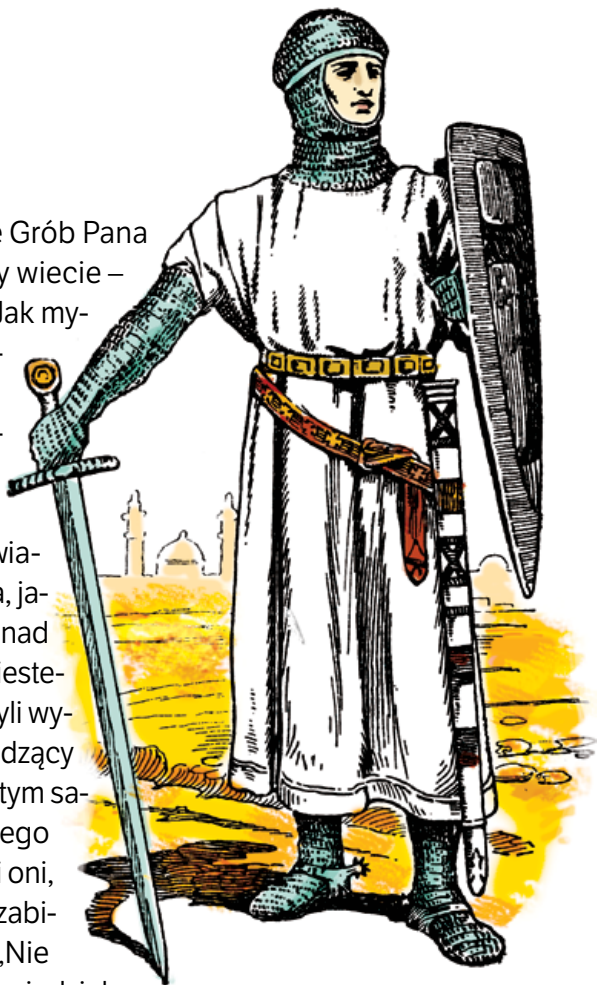
okrzyk: „Jesteśmy gotowi!”.

Aby ci mężni i gotowi do poświęcenia wojownicy mogli się wzajemnie

rozpoznawać, nosili na piersiach wielki krzyż z czerwonego płótna – to dlatego

nazwano ich „krzyżowcami”. Wyruszyli pieszo i przebyli bardzo długą drogę. Wielu z nich zmarło z powodu

trudów i niebezpieczeństw podróży. Mimo wielu ofiar, jakie musieli ponieść dla Chrystusa, w końcu



Jakiego znaku
brakuje rycerzowi
z poprzedniej strony?
Dorysuj!



zdołali odbić Grób Święty w Jerozolimie. Dzięki temu chrześcijanie znów mogli pielgrzymować do Jerozolimy i czcić tam Grób, z którego nasz Pan chwalebnie zmartwychwstał.

Moje drogie dzieci, jest jednak tutaj na ziemi coś o wiele cenniejszego od Grobu Pańskiego. To dusza! Dlaczego? Otóż dlatego, że do grobu Pana Jezusa złożono Jego martwe Ciało, a do każdej duszy, która jest w stanie łaski uświęcającej, kapłan może wprowadzić Pana Jezusa żyjącego w Sakramencie Eucharystii. Jednak jest ktoś, kto chce temu przeszkodzić – to szatan, który mówi sobie: „Ja chcę mieć wszystkie dusze dla siebie. Zrobię wszystko, aby Jezus nie przyszedł do nich i w ten sposób będę je mógł pociągnąć ze sobą do piekła, aby im tam zadawać cierpienia przez całą wieczność!”.

Droгие dzieci, jak myślicie, czy szatan zapomniał o swoim okropnym pomysłu? O nie, przenigdy! Dowodem jest to, że dziś wrogowie naszego Pana Jezusa Chrystusa są liczniejsi niż kiedykolwiek przedtem. Chcą oni zniszczyć Kościół święty i w swej złościwości sprowadzają tysiące dusz na wieczne potępienie w piekle.

To dlatego święty papież Pius X i jego następcą, papież Benedykt XV, powiedzieli: „Tak dłużej być nie może!”. Do kogo się zwrócili? Może do kapłanów albo znakomitych osobistości? Nie! Oni wezwali na pomoc dzieci. A dlaczego? Ponieważ Pan Jezus szczególnie umiłował dzieci. Są one czyste i wielkoduszne, żyją w stanie łaski uświęcającej, którą otrzymały na chrzcie świętym. Dlatego Ojciec Święty zwrócił się do nich z pytaniem: „Kto z was chce mi pomóc w walce przeciw szatanowi, aby wyzwolić z jego rąk dusze, które porwał Zbawicielowi?”. Jak myślicie, ile dzieci podążyło za tym wezwaniem? Ponad 3 miliony! Aby łatwiej im było rozpoznawać się wzajemnie, nosiły na piersi odznakę przedstawiającą Hostię na Krzyżu. Dlatego nazwano je „krzyżowcami”, a ich armię „Krucjatą Eucharystyczną”.

Czy i Wy chcecie należeć do tej armii Krzyżowców, aby przez modlitwy i ofiary pomóc duszom pójść do nieba? Jeśli tak, to wspaniale! Dołączcie zatem do nas!

Króluj nam, Chryste!



Decydujące bramki

Mam na imię Marian i chodzę do drugiej klasy. Rodzice zwracają się do mnie Maniek, ale koledzy zwykli mówić o mnie „Marjanek”. Wzięło się to stąd, że bardzo często mówię im o Maryi, Matce Bożej. Któryś z nich wymyślił, że skoro jestem taki „maryjny”, to trzeba w moim imieniu zamienić literę „i” na „j”. W ten oto właśnie sposób zostałem „Marjanem”. Tak więc moje imię chwali jeszcze bardziej Pana Boga za to, że dał nam Maryję!

Opowiem wam dzisiaj o pewnej przygodzie, która wydarzyła się w pewną sobotę w październiku ubiegłego roku. Tego dnia nie było lekcji, bo świętowaliśmy Dzień Sportu. Nasza klasa miała rozegrać mecz piłki nożnej z chłopakami z III a. Zdawaliśmy sobie sprawę, że to trudni przeciwnicy i liczyliśmy się z przegraną. Ja, jako kapitan klasowej drużyny, motywowałem kolegów, aby w czasie meczu dali z siebie wszystko. Mówiłem im, że nawet jeśli będziemy przegrywali, nie możemy się załamywać, ale musimy się zmobilizować i dać z siebie wszystko.

Mimo to na dziesięć minut przed końcem meczu wszystko wskazywało na to, że jednak przegramy. Tomek, nasz najlepszy napastnik, dwoił się i troił, ale przecież nie mógł wygrać tego meczu w pojedynkę. Co gorsza, nadwyrężył swoje siły do tego stopnia, że niemal słańiał się na nogach i ostatecznie nabawił się kontuzji, wpadając z rozpędu na słupek bramki. Sędzia zarządził przerwę. Tomek nabił sobie guza, ale ustaliliśmy, że nie powinien kontynuować gry, bo może sobie w końcu coś złamać. W zamian dołączył do nas Stasiu, który, choć był rezolutnym chłopcem, to jednak do asów nie należał. Powiedział do mnie tak: „Kapitanie Marjanku, ty masz specjalne wejścia u Matki Bożej, poproś Ją, żeby pozwoliła nam wygrać ten mecz! Obiecuję, że podciągnę się w sporcie!”.





Zebraliśmy się w kręgu i chwyciliśmy za ramiona. Powiedzieliśmy: „Święta Maryjo, módl się za nami!”, a chłopaki powtórzyli to za mną. Zanim gwizdek sędziego oznajmił wzniesienie meczu, każdy z nas jeszcze się przeżegnał. I... nie uwierzcie! Stasiek, który nigdy wcześniej jakoś specjalnie nie błyszczał, wbił aż dwie bramki, przez co nasza klasa wygrała ten mecz. Zdobyliśmy złoty medal i wszyscy byli szczęśliwi; nawet Tomek, który obserwował ten mecz z ławki. Jakoś mu nie przeszkadzało, że tym razem to nie on przechylił szalę zwycięstwa na naszą stronę, ale niepozorny Stasiu!

Od tamtego zwycięskiego meczu w naszej drużynie wiele się zmieniło. Stasiu dołączył na stałe do zespołu i razem z Tomkiem tworzą naprawdę wyborny duet. Co ważniejsze, żaden z nas nie wstydzi się pomodlić i przeżegnać przed meczem. No i wciąż utrzymujemy tytuł lidera w piłce nożnej w naszej kategorii wiekowej.

Ta historia przekonała mnie, że warto powierzać wszystkie swoje sprawy Maryi. Jestem pewien, że to właśnie za Jej wstawiennictwem w zeszłym miesiącu wygraliśmy mecz w zawodach międzyszkolnych. Ona wie, jak wygrywać mecze, ale przede wszystkim – jak pokonać grzech i jego sprawcę. Ćwiczcie się więc w tej walce od najmłodszych lat i zawiercie Maryi, bo niejeden jeszcze mecz przed wami!

Jak myślicie,
jakie jeszcze mecze,
poza piłkarskimi,
ma na myśli
Marjanek?



Oczy wiary

Rycerz Eucharystycznego Jezusa powinien mieć zawsze oczy zwrócone na Pana Boga! Spytacie: jak to zrobić? Jak stale pamiętać o Panu Bogu, kiedy mamy na co dzień tyle różnych obowiązków? Trzeba przecież chodzić do szkoły, sprzątać swój pokój, pomagać rodzicom. Znanemu wam już Marjankowi wystarczy, że spojrzy na jakieś dzieło Boże i wtedy wszystko przypomina mu Stwórcę. Nauczcie się więc od niego, jak stale zwracać swoje oczy na Pana Boga i Jego dzieła. Przepis jest naprawdę prosty!



*Kiedy widzę Słońce,
przypominam sobie
Pana Jezusa.*



*Kiedy widzę Księżyc,
przypominam sobie
Najświętszą Maryję Pannę.*



*Kiedy widzę gwiazdy,
przypominam sobie świętych.*



*Kiedy widzę zniszczone domy,
przypominam sobie stajenkę
w Betlejem.*



*Kiedy widzę piękny krajobraz,
przypominam sobie piękność
Boga.*



*Kiedy pomagam lub gdy inni
pomagają, przypominam sobie
dobroć Pana Boga.*



*Kiedy widzę drzewa,
przypominam sobie krzyż na
Kalwarii.*



*Kiedy widzę łąkę, przypominam
sobie nadzieję wieczności.*



*Kiedy widzę lejące ptaki,
przypominam sobie,
że życie na ziemi jest krótkie.*



*Kiedy widzę pozółtki lub suche liście,
przypominam sobie o śmierci
i rzeczach ostatecznych.*

Podoba się wam
szukanie takich
skojarzeń? Teraz sami
spróbujcie swoich sił!

Kiedy jest noc,

.....

.....

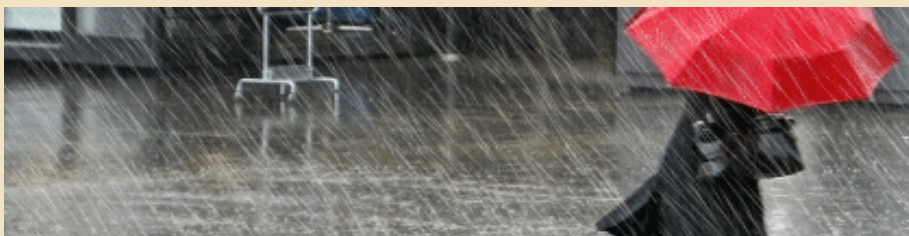
.....



Kiedy jest burza,

.....

.....



Kiedy pada deszcz,

.....

.....



Kiedy czuję bicie serca,

.....

.....



BRAT MAKSYMILIAN

Zawsze z Bogiem

Czy przypominacie sobie świętą Tereskę od Dzieciątka Jezus, o której pisaliśmy w poprzednim numerze „Rycerzyka”?

Pewnie pamiętacie, że miała ona bardzo dobrych rodziców. Jej tatuś, pan Martin, bardzo lubił nazywać ją swą małą królową, a ona nazywała go swym królem. Była bardzo szczęśliwa, kiedy zabierał ją ze sobą nad rzekę, by łowić ryby. Czasami też próbowała ją kąś złowić swoją małą wędką, ale najczęściej siadała po prostu na trawie obok taty i rozmawiała z Panem Bogiem. Bardzo lubiła te rozmowy. Wiedziała, że Pan Bóg jest wszędzie i że może do Niego mówić w każdym momencie. Czasami w trakcie zabawy zatrzymywała się na chwilę, aby wypowiedzieć modlitwę, którą nauczyła ją mama: „Mój Boże, Tobie oddaję moje serce”.

Tereska bardzo lubiła chodzić na spacerze ze swoim tatą. Podziwiała zioła, kwiaty, drzewa, wszystkie piękne rzeczy, które stworzył Pan Bóg – to wszystko sprawiało, że ciągle myślała o Stwórcy. Zbierała różne ziarenka, liście, kawałki kory, a potem mieszała to wszystko w filiżance i podawała tacie. On śmiał się i udawał, że pije ten napój, a następnie wyjątkowo grzecznie i elegancko oddawał filiżankę swej „małej królowie”. Widzicie? Mała Tereska bardzo lubiła bawić się i żartować, zupełnie tak jak Wy, ale w każdej chwili, smutnej i wesołej, odczuwała obecność Pana Boga. Martwiła się i cieszyła, ale nigdy sama – zawsze z Panem Bogiem.



Każdy katolik zna na pa- **EWA ŻYDEK**

amięć kilka modlitw. Wśród nich pierwsze miejsce zajmują: *Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Pod Twoją obronę oraz Aniele Boży. Zawsze,*

O modlitwie niecodziennej

czy to w chwilach smutku, czy kiedy jesteśmy szczęśliwi, możemy odmówić te modlitwy i dziękować, prosić lub przepraszać Pana Boga. Jednak nie musimy się tylko do nich ograniczać. Wiele jest innych, starszych czy nowszych, które możemy włączać do naszego porannego lub wieczornego pacierza. Od czego zacząć? Wystarczy w modlitewnikach znaleźć modlitwy przypisane np. do różnych świąt kościelnych czy wspomnień świętych. Można je odmówić samotnie lub w kręgu rodzinnym.

Każdego roku w Niedzielę Świętej Rodziny w sposób szczególnie powinniśmy dziękować za naszych bliskich. Może nam w tym pomóc poniższa modlitwa. Znajdziemy w niej wezwanie do Pana Jezusa, Matki Bożej i św. Józefa. Modląc się, upadamy przed Nimi na kolana i prosimy, aby nasze rodziny były święte.

O pełen miłości Jezu, który swymi niewysłowionymi cnotami i przykładami życia domowego tę wybraną Rodzinę na ziemi uświęciłeś, spojrzij łaskawie na naszą rodzinę, która do stóp Twoich się ściele i w modlitwie o łaskę Cię błaga. Wspomnij, że ta nasza rodzina do Ciebie teraz należy, bo Tobie jest do usług oddana i Tobie poświęcona. Strzeż jej łaskawie, zachowaj ją od nieszczęść, dopomagaj w uciskach i użyż jej siły, ażeby mogła wytrwać w naśladowaniu Twej Najświętszej Rodziny, aby będąc Ci wierną w posłuszeństwie i miłości wśród ziemskiej pielgrzymki, mogła kiedyś wiecznie chwalić Cię w Niebie.

O Maryjo, najśodsza Matko, o Twoją opiekę nad nami błagamy Cię, żeby za Twoim wstawieniem Twój jednorodzony Boski Syn wysłuchał Twych prośb.

I Ty, pełen chwały patriarcho Józefie, przybądź nam na pomoc wstawieniem się swoim i złóż postanowienie nasze w ręce Maryi, która je Jezusowi przedłoży.



Jak klejnot

Agnieszkę naszły wspomnienia, wzrok jej cofnął się jakby w głąb, wpatrywał się w minione chwile życia. Oto widzi jedną z takich chwil:

Ona sama jest jeszcze dzieckiem prawie, ma lat dwanaście – stoi obok matki i, tuląc się do jej piersi, płacze serdecznie. Przyczyną zmartwienia jest własna jej sukienka: skromna, ciemna, nieozdobiona niczym, ot, taka zwyczajna, prosta, bardzo odmienna od tamtych jasnych i bogatych ubrań, które tak ślicznie przystrajają postaci jej koleżanek i różnych znajomych pańienek.

Mała Agnieszka łka, żali się przed matką, aż wyplakawszy nareszcie wszystkie łzy, zaczyna prosić gorąco o taki właśnie strój piękny i bogaty...

– Nie, Agnieszko – odpowiada matka – ja ci nigdy kosztownej sukienki nie sprawię.

– Czemu, mamusiu, czemu? – pyta w ponownym wybuchu płaczu. – Tamte dziewczynki tak pięknie wyglądają w swoich jedwabiach, takie są szczęśliwe, ach! Jak ja im zazdroszczę!...

– Tyś, Agnieszko, od nich szczęśliwsza – mówi wtedy matka głosem poważnym, ale łagodnym. – Czy wiesz, córeczko moja, dlaczego nas otacza ubóstwo? Czemu mieszkamy w tych małych, skromnych pokoikach Starego Miasta? Oto dlatego, że ojciec wasz wszystko, co miał, cały swój majątek oddał na sprawę narodową; kraj potrzebował ratunku, więc twój ojciec poszedł ratować go mieniem swoim i ramionami własnymi; niejedna szabla, skrwawiona na racławickich polach, nabyta była za to właśnie, co wasz ojciec po swoich przodkach odziedziczył. Wszystko, wszystko poświęcił on sprawie, i majątek swój, i swoje siły. Ty, Agnieszko, z twej skromnej sukienki cieszyć się powinnaś, bo nasze ubóstwo jest dla nas źródłem wielkiego szczęścia, ono jest jak klejnot szlachecki, jak mitra książęca nad naszym imieniem...





Ach, jak Agnieszka dobrze tę chwilę pamięta, prawie odczuwa jeszcze zstępujące wtedy do dziecięcego jej serduszka płomyki gorące, od których zapalać się w niej zaczęła miłość dla ojca, budził się zachwyt pełen uwielbienia i wdzięczności. I wtedy również pokochała i te skromne sukienki, źródło dawniejszych jej utrapień i też dziecinnych.

Wtedy zrozumiała także, dlaczego matka, młoda jeszcze i bardzo piękna, tak kocha ich ojca, choć postać jego pochyla się, nie od wieku wprawdzie, ale od trosk i pracy; choć włos jego zaczyna srebrzyć się na skroniach, a twarz jego żółknie i więdnie.

Więc Agnieszka, zapomniawszy już o poprzednich strapieniach swoich, zapytała matki:

– Mamusiu, ty kochasz ojca dlatego, że on szlachetny, że taki dobry, że patriota wielki, prawda?

– Tak, Agniesiu, bo na ludzi trzeba patrzeć oczyma duszy, a nie tylko wzrokiem fizycznym.



Ave Maria, mater Dei!
Ave Maria, mater Dei!
**Bądź
pozdrowiona...**



Był kiedyś mały chłopiec, który bardzo kochał Matkę Bożą. Miał na imię Bernard. Kiedy dorósł, został zakonikiem, aby móc jeszcze bardziej kochać Niepokalaną. Pewnego razu w klasztorze, czyli domu, w którym mieszkają zakonicy, przytrafiła mu się niezwykła przygoda.

Na korytarzu stała figurka Niepokalanej. Za każdym razem, kiedy Bernard przechodził obok niej, skłaniał głowę i mówił: „Bądź pozdrowiona, Matko Boża”. Była to bardzo miła i pełna szacunku forma powiedzenia „dzień dobry”, którym wszyscy witamy się codziennie. Sprawiało to tak wielką przyjemność Matce Bożej, że pewnego dnia... odpowiedziała mu: „Witam cię, Bernardzie”. Wyobraźcie sobie, jak bardzo był szczęśliwy z tego powodu! Tak Niepokalana nagrodziła św. Bernarda za miłość oraz szacunek, jaki Jej okazywał.



Myślę, że każde z Was zna jakiś obrazek, na którym jest Anioł Stróż, często przedstawiony razem z dzieckiem, którym się opiekuje. Przypomnij sobie, jakie znasz przedstawienia Anioła Stróża? Jest ich bardzo wiele. Być może masz jakieś w domu? Porozmawiaj z rodzicami i rodzeństwem, może oni znają jeszcze inne. Chciałabym, żebyście przyjrzeni się trzem wybranym ilustracjom.

Anioł Stróż jako opiekun człowieka towarzyszy nam w każdej czynności, którą wykonujemy. Na ilustracji obok widzimy anioła, który jest z dziećmi podczas zabawy. Wyciąga ręce nad ich głowami, jakby w geście błogosławieństwa. Obserwuje uważnie, aby podczas radosnych zabaw nie zrobiły sobie krzywdy. Dziewczynka sięga po piłeczkę, a chłopiec toczy obręcz. Dzieci są zadowolone, nieświadome obecności anioła. Nie widzą go, mimo że jest tuż obok.

Kolejna ilustracja przedstawia nam anioła czuwającego nad śpiącym dzieckiem. Podczas gdy my odpoczywamy po całym dniu pracy i zabawy, nasi święci aniołowie czuwają nad nami. Stoją przy

MARTA ŻYDEK

„Stróżu mój”





nas troskliwie, odganiają niebezpieczeństwa i złe sny.

Ostatnia ilustracja ukazuje nam znowu dzieci, bez troski zajmujące się „swoimi sprawami”. Dziewczynka zbiera kwiatki, być może chce upleść z nich wianek. Chłopiec biegnie za pięknym motylkiem. Nie byłoby nic dziwnego w tej scenie, gdyby nie to, że dzieci stoją na skraju skały. Dosłownie jeden krok dzieli je od przepaści! Z tyłu zaś

znajduje się ciemny las. Być może dzieci wyszły z domu i tak dobrze się bawiły, że nie zauważyły, jak bardzo się oddaliły. Na szczęście stoi nad nimi Anioł Stróż. Stróż, który dosłownie stróżuje i dba o ich bezpieczeństwo. Jest on z nami właśnie w takich niebezpiecznych chwilach. Patrząc na obrazek, odczuwamy spokój, bo dzięki niemu dzieci na pewno wrócą szczęśliwie do domu.

Widzimy więc, że Anioł Stróż jest z nami nie tylko podczas radosnych chwil czy snu, ale przede wszystkim w niebezpieczeństwie. Nie wiemy, jak wygląda, nie widzimy go, jednak czujemy jego obecność, szczególnie wtedy, kiedy wszystko dobrze się kończy. Możemy o nim przeczytać w Księdze Wyjścia (23,20–21): „Oto ja posyłam anioła przed tobą,



aby cię strzegł w czasie twojej drogi i doprowadził cię do miejsca, które ci wyznaczyłem. Szanuj go i bądź uważny na jego słowa. Nie sprzeciwiaj mu się w niczym, gdyż nie przebaczy waszych przewinień, bo imię moje jest w nim”.

Anioł Stróż został nam dany przez Pana Boga, dlatego jest bliski każdemu człowiekowi. Jak czytamy powyżej, mamy go szanować i słuchać. Dlatego ułożono wiele pięknych modlitw, w których się do niego zwracamy. Zachęcam, aby je odmawiać. Oprócz znanej wszystkim modlitwy „Aniele Boży, stróżu mój...”, możemy nauczyć się jeszcze innych, na przykład takich:

Modlitwa poranna:

Witaj, mój dobry Aniele, oddaję się twojej opiece na cały dzień, pilnuj mnie od poranka aż do zmroku. Proszę, zachowaj moje ciało od chorób i niebezpieczeństw, a moją duszę od grzechu. A gdy nadejdzie moja ostatnia godzina, uczyni mi tę łaskę i pozwól odejść do wieczności w przyjaźni z Bogiem. Święci Aniołowie Stróżowie, strzeżcie nas wszystkich! Amen.

Modlitwa wieczorna:

Zegnam Cię, mój dobry Aniele, powierzam twojej opiece me sny. Spraw, abym nawet śniąc chwalił Boga i oddał ode mnie koszmary. Pozwól mi obudzić się rano w dobrym zdrowiu i w pełni sił. A gdy któraś noc będzie już moją ostatnią, wyjednaj mi Boże Miłosierdzie, niech wiedzie mnie ku wieczności Jego Światło i Miłość. Święci Aniołowie Stróżowie, strzeżcie nas wszystkich! Amen.

Jeszcze inna:

Święty Aniele, stróżu mój, którego otrzymałem od Boga, abyś był mi towarzyszem w całym moim życiu, ratuj mnie dla wieczności i pełnij twój obowiązek wobec mnie, który wyznaczyła ci miłość Boga. Wstrząśnij mną w mojej obojętności, wzmocnij mnie w mojej słabości, zagródź mi każdą niewłaściwą drogę, otwórz oczy dla Boga i krzyża, a zamknij mi uszy na pokusy złego ducha. Czuwaj nade mną w czasie snu i dozwól, abym został twoją radością i nagrodą w niebie. Amen.



Krzyż Jana de Courcy



Jednym z najdzielniejszych rycerzy i najpotężniejszych panów z czasów Jana bez Ziemi, króla angielskiego, był Jan

de Courcy. Zbudowany jak Goliat, świetnie władał kopią, mieczem i oszczepem. Czy to w otwartym polu, czy na turniejach rycerskich, nic mu się ostać nie mogło. Ulubionym jego orężem była ogromna, w żelazo okuta maczuga. Gdy po jakiejś bitwie zwiedzano nazajutrz pole walki i liczono poległych, rycerstwo na widok potrzaskanych czaszek i połamanych członków uderzeniem maczugi zwykle było wołać: „W tym miejscu walczył Jan de Courcy”.

Najniebezpieczniejszym i najzawziętym współzawodnikiem Jana był inny sławny rycerz – Hugo de Sacy. Trapiła go niewymownie wzrastająca z dniem każdym sława Jana de Courcy, nienawidził go serdecznie i poprzysiął mu zemstę śmiertelną – wyzywał do pojedynczej walki na turniejach, zasadał się na jego życie, podburzał przeciw niemu gniew króla angielskiego – wszystko na próżno: nieulekniomy Courcy naigrawał się z zasadzek, żartował z intryg i podstępów i uzbrojony maczugą, polował bezkarnie na gruntach swego współzawodnika, którego majątki graniczyły z jego posiadłościami.

Wszelako Jan de Courcy miał na sumieniu długie pasmo grzechów i nadużyć; chcąc więc oczyścić się i pogodzić z Bogiem, ślubował pielgrzymkę do grobu św. Patryka, gdzie miał odbywać nowennę. Zdjął zbroję i przyłbicę, odpasał miecz, pożegnał się z maczugą i odziewszy się w pokutną szatę, w kapturze na głowie, powędrował do klasztoru św. Patryka i osiadł w pobliskiej chacie, gdzie zamiast odgłosu trąb bitewnych, przysłuchiwał się dźwiękom klasztornych dzwonów i na każde ich wezwanie z pokorą padał pod krzyżem, odmawiając pokutne psalmy.

Więść o tym szybko dobiegła do uszu Hugona de Sacy, przebywającego wówczas w swym pobliskim zamku. Natychmiast wezwał przed siebie dwudziestu uzbrojonych od stóp do głów żołnierzy zahartowanych w bojach i przyobiecał im wielką nagrodę za głowę przeciwnika. Wszyscy poprzysięgli, że przywiodą mu Courcego, umarłego lub żywego.

Słońce zbliżało się do zachodu, gdy nasz pokutnik, wycieńczony postem i bezsennością, klęczał w zadumaniu u progów kościelnych. Nagle dobiegł go oddalony szmer i łoskot – wprawne ucho rycerza poznało chrzęst oręża i tentent galopujących rumaków. Powstał, wszedł na pobliski pagórek, na którym wznosił się olbrzymi krzyż dębowy, i wytężył wzrok chcąc dostrzec, co to byli za rycerze, skąd przybywają i jaka jest ich chorągiew.

Zbliżyli się. – Otóż on – on sam – mamy go! – wykrzyknął z radością dowódca. – Ach, panie de Courcy! Dobrześ uczynił, żeś się porachował z sumieniem i pogodził z Bogiem. Wybiła bowiem ostatnia twoja godzina. Serce rycerza zadrżało pod pustelniczą suknią na tak urągliwe słowa. Pomyślał o klejnocie swej tarczy, niesplamionej nigdy tchórzostwem, o dawnych walkach, o niezliczonych zwycięztwach. Teraz stał słaby i bezbronny. Nie opuściła go jednak ani na chwilę odwaga – owszem wzrosła w dwójnasób, czuł się bowiem niewinnym i nikczemnie napadniętym.

– Mniemacie więc, że Jan de Courcy da się zabić jak jeleń osaczony w kniei? Podli napastnicy! – krzyknął piorunującym głosem. – Dalej, na kolana – mówcie ostatnie pacierze! – Śmierć temu, kto poważy się tu przystąpić! To rzekłszy, wstrząsnął dębowym krzyżem, wyrwał go z ziemi i jak niegdyś zwycięską maczugą, tak teraz ową, naprędce znaną bronią zaczął wywijać na wszystkie strony. Postąpił naprzód dowódca oddziału, lecz w jednej chwili legł i stoczył się z pagórka. Courcy strzaskał mu czerep. Na ten widok ścieśnia się koło, oprawcy chcą go zająć z każdej strony. Podwaja razy – młynkuje krzyżem, łamie kopie, tarcze i przyłbice. Dwanaście razy podnosi krzyż w górę, dwanaście razy go spuszcza – dwunastu nieprzyjaciół leży bez życia u stóp pagórka. Pozostali, zdjęci trwogą i przerażeniem, po chwili namysłu uciekli, nie oglądając się za siebie. Jan zasadził z powrotem krzyż w dawne miejsce, ukląkł przed nim, padł twarzą na ziemię i do zwykłych pacierzy dodał tyle *Ojczy nasz* i *Zdrowaś Maryjo*, ile zwłok leżało u nóg jego.



Podpowiedzi
Marianka do
ćwiczenia ze
stron 12-13 →

Kiedy jest noc,
przypominam sobie,
że czeka mnie
wieczność.

Kiedy jest burza,
przypominam sobie,
że czeka mnie dzień
Sądu Ostatecznego.

Kiedy pada deszcz,
przypominam sobie,
iloma łaskami obda-
rza mnie Pan Bóg.

Kiedy czuję bicie
serca, przypominam
sobie, że Pan Bóg
bardzo mnie kocha.

